SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 35 Warszawa, 25 grudnia 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

OD REDAKCJI

Kiedy przed rokiem zaczęliśmy wydawać „Szczerbca" w nowej postaci, nie wiedzieliśmy, że tak rychło zacieśnią się między nami a czytelnikami serdeczne węzły sympatji, a nieraz i gorącej przyjaźni. Liczne dowody szczerego przywiązania, jakie nam stale okazywali zarówno współpracownicy od wytrawnych, starszych pisarzy począwszy na najmłodszych piórach kończąc, jak i coraz szersze grono czytelników i prenumeratorów każą nam wierzyć, że wysiłki nasze nie poszły na marne.

Pomimo prześladowań, częstych konfiskat, wędrówek z drukarni do drukarni nie ugięliśmy się wraz z czytelnikami przed przemocą, wytrwaliśmy na posterunku.

Doszło do tego, że brak konfiskaty zaczyna nas teraz drażnić. Tak już oswoiliśmy się z białemi, jakże wymownemi, plamami, że potrafimy czytać między wierszami.

Zacięta, niezmordowana walka o wspólne ideały, która musi doprowadzić do powstania Wielkiej, Narodowej Polski, sprawiła, że zawiązały się między nami tak szybko stosunki przyjacielskie, oparte na wzajemnem zaufaniu.

Wspólne przeżycia zahartowały nas, wspólny cel — zbliżył i zjednoczył.

Wiemy dobrze, że w roku przyszłym znajdziemy się znów w jednym, narodowym szeregu.

Wszystkim Przyjaciołom, Prenumeratorom, Czytelnikom i Współpracownikom „Szczerbca" przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" i Lepszego Nowego Roku.

BÓG SIĘ RODZI...

ŚWIĘTA Bożego Narodzenia, obchodzone w Polsce niezwykle uroczyście, z tradycyjnym pietyzmem, mają szczególny dar budzenie dokoła radości życia i pogody wewnętrznej. Kiedy w noc wigilijną uderzy w niebo mocna, wiarę budząca pieśń: „Bóg się rodzi", zda się wtedy, że pierzcha gdzieś smutek i zmartwienia, że kurczy się i ginie niedostatek — każdy się cieszy i nabiera otuchy.

Czy i dziś, w czasie Świąt Bożego Narodzenia, zapanuje w całej Polsce radość i wesele? Czy znikną troski, które zaciążyły, jak zmora, nad naszym krajem? Czy zasępione czoła się rozpogodzą, rozchmurzą?

Obawiamy się, że nawet niezwykły, uroczny czar nocy wigilijnej nie zdoła odrazu oczyścić zatrutej atmosfery, w jakiej ostatnio żyjemy.

Mówiąc o zatrutej atmosferze, nie mieliśmy oczywiście na myśli tylko trudności gospodarczych, które gniotą wszystkich i odbierają ochotę do życia. Wiadomo, że po rozrzutnych, tłustych latach zaczyna coraz częściej bieda zaglądać w oczy, że na pokrycie nadmiernie rozdętych wydatków państwowych trzeba powoli wyprzedawać majątek narodowy w obce ręce.

Są inne jeszcze, głębsze przyczyny natury moralnej nie materjalnej, które mącą radość i burzą spokój.

Już poraz dwunasty łamać się będziemy opłatkiem w Wolnej, Niepodległej Polsce, a mimo to rozdarcie wewnętrzne nie ustaje: brat bratu stał się wrogiem, człowiek człowiekowi — wilkiem, a ród Kainów rozpanoszył się nie na żarty i chce — na przekór całemu społeczeństwu — ton w Polsce nadawać.

Zamiera powoli dawna rycerskość w walce, która zdobiła Polaków, zaczynamy unikać walki wprost, wolimy napadać w kilkunastu na jednego, najodważniej poczynamy sobie z bezbronnymi przeciwnikami. Ba, spotykamy już w prasie hymny pochwalne na cześć okrucieństwa i brutalności tak, jakby nie można było w cywilizowanem państwie walczyć ostro, zachowując elementarne formy przyzwoitości.

Nie wyzwoliliśmy się jeszcze z niewolniczego strachu, który nam każe — często w imię krótkotrwałych, nieraz urojonych korzyści — paktować ze złem i zginać kark przed przemocą. Bez szemrania tolerujemy grzechy cudze, pocieszając się bezmyślnie, że to nie my tylko oni łamią prawo.

Pomieszanie pojęć zaszło tak daleko, że co jedni, na wzorach rzymsko-katolickiej kultury wychowani, nazywają czarnem — inni cynicznie wybielają, do godności cnót państwowych podnoszą.

Egoizm i chęć użycia tak opanowały umysły, że niema sposobu, któregoby nie użyto w walce celem utrzymania się na wierzchu. Bez-

graniczna zaś pycha jednych i zamiłowanie do wygody — w imię świętego spokoju — drugich doprowadziły do tego, że garść ludzi słabo związanych z narodem, jego potrzebami i ideałami, zaczęła się utożsamiać poprostu z państwem. My to państwo — oto nowe hasło, jakiem nas dziś raczą.

Brak podstaw moralnych, podeptanie zasadniczych praw współżycia ludzkiego — to dopiero „bólów ból". Stąd wyrasta niepokój i nieufność wzajemna, stąd smutek coraz częściej zagląda w domy i chaty nasze, stąd tem większa potrzeba pokrzepienia i nabrania tchu do dalszej walki o honor Polski i o jej wielkość. Podnieść musimy za wszelką cenę poziom moralny naszego życia.

Święta Bożego Narodzenia przypominają nam właśnie, że trzeba dbać nietylko o doczesne dobra, ale i o wieczne.

„Bóg się rodzi" — śpiewamy rok rocznie.

Ale dopiero wtedy, **kiedy Bóg narodzi się w duszach naszych,** kiedy wzniesiemy się wyżej ponad zgiełk małych, przemijających spraw, zdołamy przełamać lęk o przyszłość, zwalczyć wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, zapewnić zwycięstwo Polsce Narodowej. Wtedy moc, dziś zdawałoby się niepokonana, struchleje i zcześnie. Będziemy mogli wówczas z głębi piersi, w nastroju podniosłym i radosnym zawołać: „Bóg się rodzi".

POBUDKA WIGILIJNA

De Paris à Pékin, de Pékin à Rome
Il n y a pas d'animal plus méchant que l'homme.

CYTATEM ze starego Boala („Od Paryża do Pekinu, od Pekinu do Rzymu nie napotkasz zwierzęcia, bardziej złośliwego, niż człowiek") rozpoczynam niniejszych słów parę. Pod grozą wieści ohydnych, wieści tatarskich, które wieją przez Polskę w momencie, gdy rozpala się choinka zwiastując pokój ludziom dobrej woli, smakuje nam smakiem gorzkim ten sędziwy, ale wiecznie żywy, bo wiecznie, niestety! aktualny aforyzm.

Inny cytat, inny aforyzm, ten świeższy, mówi nam o „bolesnej twórczości". Lubię go, więc go przytaczam.

Nie miękka rozkosz — pisze X. Jan Koźmian, apostoł — wychowawca — w zapomnieniu wszelkiej godności, ale cierpienie szorstkie, cierpienie próbuje i czyści człowieka. Cierpi niewątpliwie ten, kto odpycha łatwe uciechy, cierpi, kto depcze i daje deptać po swojej miłości własnej... jednem słowem, kto obowiązkom życie poślubował; nie ma cnoty, nie byłoby zasługi bez cierpienia. Nie przeczymy, że droga ofiary jest ciernistą drogą, sam Chrystus upadł pod Krzyżem, ale z cierpienia płynie życie, gdy tymczasem z uciech ziemskich rodzi się... niemoc martwa... Z cierpienia dopiero rodzi się światło dla duszy, przez cierpienie przychodzi człowiek do poznania samego siebie, cierpieniem tylko do wyso-

kiego natchnienia się wznosi, mówią, że jest na Wschodzie owad, który, kiedy wskroś przebity, świeci: apostołowie wzniosłych myśli, ludzie świętego zapału podobni do tego owadu...

Ta droga ofiary, o której powiada X. Koźmian, że jest drogą ciernistą, że sam Chrystus na niej upadł—to znana nam z Ewangelji „ciasna brama“:

Wchodźcie przez ciasną bramę: — powiada Chrystus, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą (Mat. 7,13).

„Ciasna brama“ winna więc być ideałem każdego chrześcijanina. Uczy nas życie powojenne i polityka współczesna, że tylko te rezultaty, do których się dochodzi przez „ciasną bramę“ zaparcia się, samoprzezwyciężenia się, hartu, okazują się rezultatami na dalszą metę trwałymi. We wtórze hałaśliwej symfonji, jaką wygrywa nieprzerwanie zespół ciemnych mocy, brzmi przecie jasny ton prawdy, mówiący nam o tem, że w obozie prawa większe sukcesy idą z reguły w parze z wyższym diapazonem moralnym walczących.

Walka zaś niekoniecznie musi być agresywnością. „Mówię, bom smutny i sam pełen winy“, mówię to com słyszał od wiele od siebie doświadczeńszych przed i po przewrocie majowym, że — na dalszą metę — wygrywać zwykły przedewszystkiem pozytywne walory Dobra, to tężenie w Dobrze naprzeciw i naprzeciw wszelakim, subtelnym a skomplikowanym, podkopom Zła.

Bądźcie tedy mądrymi jako wężowie a prostymi jako gołębice — powiada znowu Chrystus (Mat. 10. 16). I tu całą naszą sztuką winno być wyciągnięcie średniej między prostotą gołębią, a roztropnością wężową, **Prudentia,** która tak niezbędną jest dziś chrześcijaninowi, bardzo zaś rzadką u wielu, skądinąd nawet powołanych.

I dlatego — choć strzegąc się przy święcie Pokoju polemiki, polemiki tak gorzkiej w dniach kiedy „będą nieprzyjaciele człowieka domowniki jego“ — zapytam, już po ujawnieniu „Brześcia“, tych właśnie wielu, jak pytałem o to, jeszcze przed jego ujawnieniem, firmowego, ale „sanacyjnego“ katolika [1]), jak to się dzieje, że przełknięto, że zapomniano o tem wszystkiem, co jako metody, jako gwałty, jako zaprzeczenie etyki chrześcijańskiej stanowiło niestety w kraju naszym treść i miąższ ostatnich lat czterech.

Pokój ludziom dobrej woli — i tym, co nie przejrzeli jeszcze mądrością wężową!

K. M. M.

[1]) Patrz „Myśl narodowa“ z 23.XI. 1930: „Dialog z przyjacielem“.

Obywatel przez naród rośnie, naród—przez obywatela.

W POSZUKIWANIU STOŁU WIGILIJNEGO

(ZE STARYCH WSPOMNIEŃ)

CHOC było nas czterech, i to bardzo młodych, nie mogliśmy znaleźć rady. Śnieg z deszczem były wprawdzie takie, jak u nas i błocko również. Zresztą nic nie przypominało naszych świąt i wilji naszej. Tu i owdzie widać było przez okna, że tam, w środku drzewko się pali. W knajpach szwabskich powtykano także choinki paradne, a naokoło nich mnóstwo stolików, przy których szwaby piwo piły. Szwabki również. I czynili gwar duży, a ordynarny. Ale nastrój świąteczny był zupełnie inny; raczej nie było żadnego. Wszystko zalatywało jakimś swędem obcym.

Więc, choć gęby młode, miny mieliśmy kiepskie. Humor gdzieś się zapodział. Nawet Józek, pozujący na okrutnego cynika, miał nos najbardziej na kwintę spuszczony.

Chłodno, głodno i do domu daleko... Tak daleko, że na krótkie wakacje jechać się nie opłaciło i trzeba było sterczeć w tem nudnem Monachjum, sztucznie podrabianem na neoklasycyzm. Zeskrobawszy go, choć trochę, piwskiem jechało.

Nagle przystanął Stach; chłopisko ogromne i zgruba ciosane, jak filar przed Propyleami, temi, co małpują doryckość po dwudziestu stuleciach... Stanął, zachwiał się nieco, jako że trochę kulał na lewą nogę, podniósł palec do góry i wyrzekł uroczyście:

— Mam!...

— Co masz, głupi? zapytaliśmy.

— Na przedmieściu Au, mówił dalej Stach, urządziły nasze facety wilję, taką aż z opłatkiem i sianem i wszystkiem, co trzeba... Wiem. Będzie paru emigrusów, ma się rozumieć, starych, podobno też trochę robotników... i ktoś tam jeszcze, bo ja wiem. Składkowe... co kto będzie chciał...

Namyślaliśmy się trochę. Dystyngowany Henryczek coś gadał, że może zrobimy różnicę... w tem towarzystwie. I dodał: „nieco mieszanem". Ofuknął go Stach:

— Idź do choroby z twojem mieszanem. Ty masz we łbie pomieszane... Idziemy i kropka!

— I poszedł naprzód, a że trochę kulał, więc, rzecz prosta, najlepszy był do prowadzenia. My za nim...

...Daleko było i niezawsze widno. Gdzieś, na przedpieklu. Ale Stach dobrze drogę znał. Sztykutał, ale na pewniaka. Nareszcie pokazało się coś w gatunku karczmy, o trochę podejrzanym wyglądzie, mocno oświetlone. Weszliśmy.

Było tyle dymu, że trzeba się było najpierw rozpatrzeć... Z gęsto belkowanego sufitu opuszczały się dwa szkaradne kandelabry z gazem, który usiłował przebić dym... Elektryki jeszcze nie znano. Na środku izby stał długi stół, a przy nim dwudziestu przeszło biesiadników. Wszyscy mówili po polsku, ale przeróżnemi narzeczami. Na stole mnóstwo

pełnych, niedopitych lub pustych butelek; ostatnich najwięcej. Kufle z piwem także. Kilka śledzi i sztokfisz, mocno cuchnący, w jakimś ciemnym sosie, reprezentowały ryby wigilijne. Na środku sterczało coś w rodzaju strucli. Były i butelki z winem.

Kiedyśmy tylko weszli, wpatrzył się w nas jakiś siwawy jegomość, bardzo poważny, a siedzący w środku, jakby przewodniczył. Spojrzał, wstał szybko i podszedłszy ku nam, przedstawił się a potem bardzo grzecznie prosił, żebyśmy usiedli do kompanji. Przedstawiliśmy się także, że dwu z Politechniki, jeden z Uniwersytetu, jeden z Akademji Sztuk Pięknych... Dowiedzieliśmy się też, że ów pan jest emigrantem, a teraz współwłaścicielem apteki podmiejskiej; przedtem mieszkał w Warszawie... Dobrze im się powodzi... Starszy syn jest w Ameryce...

Naraz kilku wstało i ku nam podeszło. Jeden z nich, trochę już... nie tego... zaczął krzyczeć:

— A jo jezdem od Poznania, ze samy Pakości... Jezdem ale mulorz i co komu, pierunie, do tego... Trochę czknął parę razy i rżnął dalej: A żeli takie paniczkowie mnom gardzom, to mi wszytko równo... Jezdem sobie mulorz i przyszedem na wilijom, ale nie z panami i aryst...

Tu przerwał mu jakiś drugi, z rusińska zatrącając, że:

— Nu... dajże pokój takim hadkim słowom. Tak oni k'nam przyśli, tak ich powitać, nie takie odwratitielne gadanie... A my wsie jednakie i katoliki...

Zaczęto się kłócić, ktoś flaszkę wywrócił, zrobił się huczek, kilku szło ku nam, drudzy zagrodzili drogę... Elegancki Henryczek szepnął mi do ucha:

— A co? Nie mówiłem?

Przewodniczący, zauważywszy widocznie, że kompanja psuć się zaczyna, wyrżnął pięścią w stół i krzyknął:

— Proszę o spokój! Co to jest? Najważniejszej rzeczy nie było — opłatka, od którego zacząć należało... Oto jest! Właśnie mój młodszy chłopiec przyniósł... Zapóźno?... No, tak, ale trudno!... Dostać tu nie łatwo.

Zrobiło się prawie cicho. Opłatki nie były wprawdzie do naszych z formy podobne, ale zawsze opłatki. Zaczęto się z namaszczeniem łamać i dzielić... I było słychać: Daj Ci Panie Boże!... Dosiego roku!... I całowano się z mlaskaniem, a dużo. Ucichli nawet ci, co trochę mnie przytomni byli, chociaż tacy lubią uparcie przy swojem pozostać.

Gwar, po chwili, znów się wszczął. Przewodniczący, jako uważny a doświadczony, zaraz wstał i gadał:

— Jako że, po naszemu, opłatkiem się podzieliliśmy, teraz druga rzecz najważniejsza...

Znów się zrobiła cisza; tylko ten i ów: „Co ma tera być?“... „Jaka ważna rzecz?“ Wtedy starszy pan nic nie odrzekł, tylko głośno zaintonował:

— W żłobie le-ży, któż pobie-ży...

Odrazu ryk powstał ogromny. Wszyscy chórem akompanjowali. Jak kto umiał i mógł. Nastrój zrobił się poważny, uroczysty... Wprawdzie przy drugiej pieśni, tam gdzie: — „W Betleem, niebardzo podłem

mieście“ — tekst zaczął nieco szwankować. Ale nie szkodzi! Melodja sama szła dalej...

Wiele też to nie przeszkadzało, że pito dalej i to dużo... Zauważyłem, przy tej okazji, że wino było może prawdziwe, ale mocno kwaskowate; pewnie z Palatynatu...

Po chwili zobaczyłem, choć przez dym—oczy przetarłem—że elegancki Henryczek siedzi sobie obok mularza z Pakości, piją z jednej szklanki, ogromnie się całują i mówią sobie: ty... Z drugiej strony ten, co z rusińska zatrącał, wyjaśniał Poznańczykowi, gdzie Ruś leży... Że bardzo daleko... a wszędzie Polsza luba i katolicy... Kijów najpiękniejsze miasto na świecie... Na to któryś z przeciwka, że najładniejszy jest Lwów i że: „Ta! co takiemu Monachjum do Lwowa?...“

...Stach siedział nieco dalej z jakimś facetem, który mu klarował że wszystkie stany są dobre i kochać się powinny, ale rzeźnicki najlepszy Co rzekłszy pocałował Stacha mocno...

Już nietylko zgoda zapanowała na całej sali, ale serdeczność coraz większa... Jedni jeszcze ciągle się łamali resztkami opłatków, inni śpiewali...

I ogarnął nas wszystkich jeden nastrój, ta sama myśl, tęsknota jakaś... Bo ja wiem. Że my wszyscy jedni, choć z tylu stron tego dalekiego kraju... i że mimo wszystkich działów i podziałów... jedni i tacy sami bez różnic w myślach i nadziejach. Jedno i to samo święcimy święto, jednym dzielimy się opłatkiem, jedną pieśń umiemy i śpiewamy...

...Obok mnie stanął nagle cyniczny Józek, trącił mnie mocno i rzekł: Czego buczysz, idjoto?...

Spojrzałem mu w oczy i odparłem:

— A ty czego?...

Cyniczny Józek odwrócił się wstydliwie i mruczał:

— Mów co chcesz... A jednak tak mi się jakoś zrobiło byczo... Psia...ff!...

Z KRAJU

CZEGO BĘDZIEMY SOBIE ŻYCZYĆ PRZY OPŁATKU?

„To nietylko święto naszej religji — to także święto naszej cywilizacji“ — mówi Roman Dmowski o święcie Bożego Narodzenia. Gwiazda, prowadząca pogańskich królów do żłobka, w którym leżało nowonarodzone Dzieciątko — zawiodła ich do źródła prawdy, sprawiedliwości, pokoju. Boże Narodzenie to dzień, w którym odrywając się od codziennych kłopotów i trosk — oczy nasze zwracamy ku celom szerszym, ogólniejszym, wysiłki nasze łączymy z wysiłkami i dążeniami całego narodu, który, jako spadkobierca cywilizacji łacińskiej wie, że Rzym tylko w nauce Chrystusa „znalazł siłę moralną“.

Przy płonącem zatem Drzewku życzyć sobie będziemy nietylko szczęścia i pomyślności osobistej, ale szczęścia i naprawy całego społeczeństwa, sprawiedliwości i zadośćuczynienia dla skrzywdzonych, poszanowania prawa, tak często w latach ostatnich naruszanego, wprowadzenia

uczciwych metod walki w życiu zbiorowem, ukarania gwałcicieli prawa i sumień.

Te nasze życzenia wypływają z Nauki Chrystusa, który jest dobrym królem dla dobrych i sprawiedliwym, nieubłaganym sędzią dla złych.

W dzień Bożego Narodzenia anioł pasterzom mówił o równych prawach i równych obowiązkach Chrystusowej rodziny. Przy symbolicznie płonącym ogniu świeczek, przy wzniosłej pieśni, zwiastującej, że to Chrystus się nam narodził — będziemy sobie życzyli, aby kraj nasz napowrót złączony był z Zachodem, gdzie obowiązki i prawa mają treść istotną, nietylko blichtr i pozór Wschodu, w którego stronę jakże często usiłowano nas ostatnio skierować.

Wreszcie, łamiąc się opłatkiem, wspomnimy o Brześciu i będziemy ślubowali, że czynną postawą, pracą dla dobra Narodu — nie pozwolimy, aby cywilizacja nasza okrywała się hańbą.

Bowiem praca w naszych szeregach oddala kraj od wschodniego gwałtu, okrucieństwa, chamstwa — przybliża nas do Rzymu, w którym płonie wieczny ogień wiary w lepszą przyszłość narodów, w poszanowanie człowieka i jego godności, w budowanie świata na zasadach Wiary, Nadziei i Miłości.

ZDROWE OBJAWY

Sprawa brzeska zatacza coraz szersze kręgi. Zbudziło się sumienie zbiorowe narodu polskiego; zdrowa opinja — bez względu na przekonania ideowe — reaguje coraz żywiej i coraz częściej na Brześć.

Obok rozpraw w sejmie (ograniczonych przez większość sanacyjną do minimum) nad wnioskiem nagłym Stronnictwa Narodowego i interpelacją Centrolewu, która podała opis niesłychanego traktowania wybitnych działaczy politycznych przez władze więzienne w Brześciu, rozlega się coraz dobitniej głos kraju.

Na czoło protestów wysunął się przedewszystkiem poważny list 48 profesorów prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej do kolegi swego, posła z B. B., prof. A. Krzyżanowskiego. Co skłoniło profesorów, wśród których widzimy najrozmaitsze nazwiska od Czcigodnego ks. biskupa M. Godlewskiego począwszy poprzez zwolenników obozu narodowego i lewicy na piłsudczykach kończąc, do publicznego, stanowczego wystąpienia?

„Liczne wydarzenia — czytamy w liście — jakie zaszły w ostatnich latach, podważają — według naszego głębokiego przekonania — moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, a w dalszych konsekwencjach nawet istnieniu Państwa Polskiego. W szeregu tych zdarzeń sprawa więźniów brzeskich jest zjawiskiem najgroźniejszem. Sprawa ta nie może być sankcjonowana milczeniem świadomych sfer społeczeństwa.

W szczególności nam, jako wychowawcom, jako elicie intelektualnej, jako tym, którzy składali przysięgę wiernej służby i dbałości o całość Rzeczypospolitej, nie wolno pominąć obojętnie sprawy Brześcia“.

A wreszcie po przytoczeniu faktów znęcania się i bicia więźniów kwalifikują profesorowie krakowscy wypadki brzeskie w sposób następujący:

„Powyższe fakty, niespotykane w świecie cywilizowanym, **musimy uznać za hańbę XX wieku.** Musimy je potępić ze stanowiska ludzkości. Musimy je ocenić, jako ciężką krzywdę, wyrządzoną Polsce. **Brześć hańbi Imię Polski w Europie, Brześć wprowadza rozkład i zgniliznę w życie polskie“.**

Mocnego, męskiego wystąpienia profesorów najstarszej Wszechnicy polskiej nie trzeba zaopatrywać żadnym komentarzem. Wystarczy go zanotować i powitać z radością jako głos zdrowego sumienia polskiego.

Nadto w Przemyślu po wyborze żony płk. Biernackiego, komendanta więzienia w Brześciu, na przewodniczącą sanacyjnej „Rodziny Wojskowej“ wszystkie panie, jak podaje „Ziemia Przemyska“, jednomyślnie ustąpiły z zarządu, nie chcąc zasiadać razem z p. Biernacką.

Dowiadujemy się również o dalszych objawach reakcji na Brześć w świecie adwokackim, wśród oficerów i t. d.

Społeczeństwo polskie zaczyna się odgradzać od tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za Brześć lub usiłują sprawę brzeską odłożyć.

Tak wygląda pierwszy akt tragedji brzeskiej. Epilogu jeszcze nie widać.

CZY TO PRAWDA?

„Poznań to — najbardziej polskie miasto, najwięcej posiada rdzennie polskiego kupiectwa, rzemieślników i pracowników w tych wszystkich działach, które u nas zdają się być wyłączną dziedziną żydów“. Takie jest ogólne mniemanie wszystkich Polaków na całym obszarze Rzeczypospolitej i doprawdy zrozumieć nie mogłam, dlaczego słowa powyższe wywołały ironiczne uśmieszki na twarzach poznańczyków.

— Tak, tak — lecz ul. Nowa „chwieje się“ już, a Stary Rynek od dawna się mocno „kiwa“.

— Nic nie rozumiem!

— Zaraz, zaraz. Otóż od pewnego czasu (przypuśćmy od półtora roku, choć znacznie dawniej) żydzi z b. Królestwa, wykupują polskie firmy, polskie sklepy i polskie warsztaty, stawiając jeden tylko warunek: wszystko na pozór pozostaje jak dotychczas, firma, napis na sklepie czy warsztacie, dawny właściciel jako kierownik, pozostaje personel polski. Jedynie raz, lub dwa razy na rok przyjeżdża pełnomocnik żyd, lub też rzeczywisty posiadacz danego objektu w celu przeprowadzenia rachunków i naradzenia się w sprawie dalszych zarządzeń. I cicho, sza! „Nic nie mówić, bo to i wstyd przyznać się i zarobek miły; sprzedało się, bo strasznie było ciężko, zastój podatki i t. d., a tu gotóweczka na stół...

Wykup firm i warsztatów dokonuje się—jak opowiadają poznańczycy — zupełnie systematycznie, o ile możności okręgami, przez co umożliwia się tworzenie wysepek żydowskich, które w miarę rozszerzenia, obejmą prawdopodobnie całe miasto. I nie pomoże tu nic fakt, że Poznań ma jednego z najrzutniejszych, najbardziej poświęcających się prezyden-

tów miast, którym jest p. Cyryl Ratajski, nie pomoże ruchliwa izba rzemieślnicza, ani tradycje polskości w rzemiośle i handlu.

* * *

Stosunki z Niemcami... również bardzo ciekawe. Dotychczas kupcy i rzemieślnicy posyłali rachunki za wykonane dostawy i roboty pisane po polsku. Płacono je regularnie, czasami z prolongatą, ale i litery i słowa i cyfry były przez Niemców rozumiane. Zmieniło się to radykalnie z chwilą, gdy na horyzoncie zjawiła się kwestja zawarcia traktatu handlowego, ta kwestja zgody sąsiedzkiej. Masowo wracały listy i rachunki, pisane w polskim języku od odbiorców niemieckich z dopiskiem „niezrozumiałe“, w rozmowach, „nie rozumiemy nawet o co chodzi, nie rozumiemy ani słowa“. Stosy całe tych pism leżą, należności niemcy nie płacą, bo jakże płacić będą, nie wiedząc za co? Prosimy pisać po niemiecku, a rachunek będzie natychmiast uregulowany...

Czy nie możnaby tu użyć argumentu: piszemy w języku urzędowym, więc rachunki muszą być zrozumiałe?

Tyle na razie z najbardziej polskiego miasta Poznania.

WYTYCZNE REFORMY SKARBOWEJ W POLSCE

Konieczność zasadniczej reformy skarbowej nie jest jeszcze całkowicie rozumiana przez społeczeństwo polskie. Jednak w miarę szerzenia się kryzysu gospodarczego, świadomość tego, iż reforma skarbowa jest jednym z koniecznych warunków naprawy życia gospodarczego, staje się własnością coraz szerszych kół społeczeństwa polskiego tak, że w tej chwili obok prowadzenia propagandy w tej sprawie, należy już wskazywać pewnejej wytyczne. Reforma skarbowa nie może się opierać na przesłankaeh teoretycznych, lecz powinna być wynikiem faktycznego stanu, w jakim się nasze gospodarstwo narodowe znajduje. Stąd konieczność poddania analizie naszego życia gospodarczego, w szczególności naszej gospodarki publiczno — prawnej.

Pierwszym faktem, który tu się rzuca w oczy jest bardzo wysoki udział związków publiczno — prawnych w ogólnym dochodzie narodowym, a więc bardzo wysoki stan świadczeń ze strony społeczeństwa na rzecz tych związków.

Dochody budżetowe Państwa wyniosły w roku budżetowym 1929/30 3.030.672.000 złotych. Chcąc jednak zrozumieć całą wagę obciążenia trzebaby dodać do sumy dochodów państwowych sumy dochodów innych związków publiczno — prawnych.

Obliczenia nasze w tej dziedzinie napotkają na pewne trudności. Jeśli chodzi bowiem o dochody samorządu terytorjalnego, to ostatnie opublikowane dane dotyczą roku 1926 i wynoszą według obliczeń Piekałkiewicza 588 miljonów złotych. Należy przypuszczać, że dochody samorządu analogicznie do dochodów państwowych znacznie wzrosły. Dlatego sumę 600 miljonów, jako dochodu samorządów, nie można uważać za zbyt wygórowaną.

Składki na rzecz ubezpieczeń społecznych wynosiły w roku 1928 481 miljonów złotych, składki na ubezpieczenia przymusowe w roku 1929 — 78 miljonów.

Do tego należy dodać dochód samorządu gospodarczego około 16 miljonów złotych. Biorąc pod uwagą te wszystkie częściowe dane możemy przyjąć, że ogólne obciążenie gospodarstwa narodowego świadczeniami na rzecz związków publiczno — prawnych wynosi około 4.200 miljonów, przyczem suma ta jest raczej zbyt niska, niż zbyt wysoka. Nie będziemy porównywali tego obciążenia z domniemaną wysokością naszego dochodu narodowego; poprzestaniemy na stwierdzeniu, że ta kie obciążenie uznać należy za bardzo wysokie, za rujnujące gospodarstwo narodowe, tembardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Polska jest krajem o wiele biedniejszym od innych, wykazuje poniższa tabelka zaczerpnięta z książki Dederki p. t. „Majątek narodowy Polski”.

	Majątek w miljonach dolarów:	Na 1 mieszkańca dolarów:
W. Brytanja	120.000	2614
Francja	90.000	2296
Niemcy	80.700	1345
Polska	15427	517

Ale obciążenie daninami na rzecz związków publiczno — prawnych jest w Polsce nietylko za wysokie, jest ono również nierównomiernie rozłożone. Wskazuje na to poniższa tabelka, która podaje w jakim stosunku uczestniczą poszczególne warstwy społeczeństwa polskiego w płaceniu państwowych podatków bezpośrednich:

Rolnictwo	13%
Właściciele nieruchomości miejskich	7%
Przemysł	30%
Rzemiosło	4%
Handel	33%

Następnem zjawiskiem, jakie obserwujemy w gospodarce skarbowej jest fakt, iż istniejące podatki nie układają się w jednolity system podatkowy, lecz przedstawiają nieskoordynowany kompleks podatków i danin, wzajemnie wchodzących sobie w drogę. Zjawisko to czyni przeciążenie podatkowe jeszcze bardziej szkodliwem.

Wreszcie ostatnim, ważniejszym faktem w dziedzinie naszej gospodorki skarbowej jest niewłaściwy stosunek między urzędami skarbowemi, a podatnikami. Nasze bowiem urzędy skarbowe pod przewodem Ministerstwa Skarbu dążą wszelkiemi środkami do powiększenia dochodów podatkowych, choćby drogą jaknajbardziej nielojalnej i wykrętnej interpretacji obowiązujących ustaw.

W odpowiedzi zaś na to podatnicy używają często środków sprzecznych z prawem, by tylko jaknajmniej płacić podatków. Oczywiście stosunek między urzędami skarbowemi, a podatnikami będzie zawsze do pewnego stopnia walką o wysokość sum podatkowych, jednakowoż musi to być walka uczciwa prowadzona przy ścisłem przestrzeganiu obowiązujących ustaw.

Nadmierne przeciążenie daninami na rzecz związków publiczno—prawnych, nierównomierne rozłożenie powyższych ciężarów na poszczególne warstwy społeczne, brak skoordynowanego systemu podatkowego, wreszcie niewłaściwy stosunek między urzędami, a podatnikami oto najcharakterystyczniejsze cechy naszej gospodarki skarbowej.

Z faktów tych wynikają logicznie wytyczne reformy skarbowej, która musi być, jak najszybciej przeprowadzona. A więc: 1°, zmniejszenie obciążenia społeczeństwa na rzecz związków publiczno — prawnych, 2°, stworzenie systemu podatkowego, będącego wynikiem wyraźnych zasad polityczno—gospodarczych i w sposób równomierny obciążającego poszczególne części społeczeństwa, 3°, naprawa stosunków między urzędami skarbowemi, a podatnikami i oparcie ich na lojalności oraz obustronnem poszanowaniu prawa.

Z ZAGRANICY

DWA OBOZY

Coraz wyraźniej zarysowuje się podział Europy na dwa obozy polityczne: narodów, którym zależy na utrzymaniu traktatów powojennych, i narodów, niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy.

Na czele kroczą oczywiście wielkie mocarstwa. Francja zwycięska w wojnie światowej, główna gwarantka pokoju Wersalskiego z r. 1919 i innych traktatów pokojowych z tej epoki (w St. Germain, w Trianon, w Neuilly, w Sevres, w Lozannie) przewodzi tej grze dyplomatycznej, która ma na celu utrzymanie systemu powojennego. Zrazu, jak długo polityką zagraniczną Francji kierował Poincarè, polityka ta była niedwuznaczna i z góry wykluczała wszelką dyskusję nad wykonaniem zobowiązań. Okupacja zagłębia Ruhry w odpowiedzi na niemiecki sabotaż była najjaskrawszym wyrazem tego kursu.

Od r. 1924 t. j. dojścia we Francji do władzy kartelu lewicy z objęciem urzędu ministra spraw zagranicznych przez Brianda, prowadzi Francja politykę ustępstw wobec Niemiec, która w rezultacie doprowadziła do wyrzeczenia się przez koalicję państw zwycięskich wszelkich sankcyj w stosunku do państw pokonanych. Bankructwo tego systemu w r. 1930 oczywiste, nie spowodowało wprawdzie dotychczas wyraźnej rewizji polityki zagranicznej Francji, czego zewnętrznym objawem musiałoby być usunięcie Brianda (nie nastąpiło to ze względu na skomplikowane stosunki wewnętrzne); jak wynika jednak z kategorycznego oświadczenia byłego premjera Francji p. Tardieu, nie mogą Niemcy już liczyć na dalszą ze strony Francji pobłażliwość, a państwa z nią sprzymierzone mogą być pewne, iż Francja wytrwa niezłomnie na straży powojennego systemu politycznego Europy.

Z wielkich mocarstw również Anglja podziela francuski punkt widzenia o konieczności utrzymania traktatów powojennych, zdaje sobie ona bowiem sprawę z tego, że ich rewizja w którymkolwiek punkcie dokonana spowodować może zachwianie raz ustalonego porządku i wywołać nową wojnę światową. Walce jednak dyplomatycznej, która została otwarta w roku tym o rewizję traktatów — oficjalna Anglja udziału nie bierze po-

chłonięta wewnętrznemi kłopotami. Stanowisko Polski, a z mniejszych państw, bloku Małej Ententy jest jasne. Zawdzięczając zjednoczenie swe i niepodległość traktatom powojennym, państwa te związane są ze sobą najściślejszemi węzłami i zawsze zgodnie przeciwstawiają się z rozmaitych stron podnoszonym zamachom, czy to przeciw całemu systemowi wersalskiemu, czy przeciw jego poszczególnym częściom. Blok tych państw wraz z Francją obejmuje około 120 miljonów ludności.

Obozowi rewizjonistycznemu ton nadają przedewszystkiem Niemcy. Pozbawione w następstwie traktatu wersalskiego znacznych obszarów na wschodzie (terytorja polskie), zachodzie (Alzacja, Lotaryngja) i północy (Szlezwik) — nie mówiąc o utracie kolonij, nie chcą Niemcy pogodzić się ze swym losem i dziś już przygotowują grunt pod przyszłą wojnę. Akcja dyplomatyczno-propagandowa jest tylko zręczną maską, bo o pokojowej rewizji granic nie może być mowy, wobec istniejącego układu sił w Europie. Niemcy gotują się do wojny, przez propagandę zaś chcą jedynie osłabić powagę moralną państw pragnących pokoju — oraz podkopać spoistość wewnętrzną tego bloku. W pierwszym rzędzie dążą Niemcy do wytworzenia takiego nastroju opinji francuskiej, któryby mógł spowodować neutralność Francji w momencie, w którym Niemcy zaatakują Polskę, lub państwa Małej Ententy.

W swej rewizjonistycznej akcji znalazły Niemcy pomocnika w Węgrzech, które ciężko doświadczone i okrojone traktatem w Trianon gotowe są połączyć się z każdym, ktoby im w ich zamiarach odwetowych poszedł na rękę. Co więcej uzyskały Niemcy pożądanego sprzymierzeńca w jednem z wielkich mocarstw zwycięskich — we Włoszech, których nadmierne ambicje nie zostały zaspokojone i które obecnie prześcigają ociężałą dyplomację niemiecką w pomysłowości, jeżeli chodzi o obciążanie Francji na terenie międzynarodowym, oraz otwarcie nawołują do wojny „głodnych przeciw sytym".

W ten sposób w 11 lat po ukończeniu wojny, która miała być ostatnią, stoi dzisiaj Europa podzielona na dwa wrogie obozy w przededniu nowej wojny. Siły są mniej więcej równe: z jednej i drugiej strony zbroi się około 120 miljonów. Na uboczu pozostają, wyeliminowane przez wewnętrzne trudności dwa wielkie mocarstwa europejskie, które mogłyby zaważyć na szali, Anglja i Rosja. Za to tem większe znaczenie przypadłoby w udziale ewentualnej interwencji Ameryki. W poczuciu swej doniosłej roli, Stany Zjednoczone już dzisiaj zabiegają o utrzymanie zagrożonego pokoju; pośredniczą zwłaszcza między Francją a Włochami, słusznie rozumując, iż pojednanie tych dwóch bliskich sobie narodów jest najlepszą gwarancją pokoju.

Dziś potrzeba prawicy, a jutro trzeba praw.

KANTYCZKA WĘDROWNA

(niestety, zamiast kolędy)

Juże mi zbrzydły owe zelżywości,
i nieprawości, i gwałty, i złości.
Za kostur chwytam, w popiechty uchodzę
śpiewając w drodze.

Człek, krzepki niby, a przecie nie strzyma,
kiedy na cnotę niecnota się zżyma,
kiedy myśl zacna cierpi od potwarzy
i mało waży.

Głupi mądrego podsiadłszy prześcipnie,
zgnębił tak srodze, że ten ani zipnie.
I za nic prawo, bo przed prawem pięście.
— Czyż nie nieszczęście!?

Patrzajcież ino co się wokół dzieje!
Kraj wzięt za folwark i Naród niszczeje.
— Na kogo wczora rzekłby kto, że...
dzisia... dobrodziej.

Wszystko sfałszują! Żebyż mleko krowie:—:
ot głosowało ludzi wielkie mrowie,
— Chocia oddałeś swój głos na Feliksa,
wybrałeś — Iksa

Obiecywano (cie, cie!), że się zmieni
zimą — na wiosnę — w lecie — na jesieni!
...Ostanie bebech, który partje beszta
Do Brześcia — reszta!

Juże mi zbrzydły owe zelżywości,
i nieprawości, i gwałty, i złości.
Ckni się na duszy, przetoć śpiewam wszędy
takie... kolędy.

Stanisław Rohland

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Prof. B. Wasiutyński. Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studjum statystyczne. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, Pałac Staszyca. R. 1930. Str. 224.

Dr. Zdz. Stahl. Targi Wschodnie i polityka gospodarcza. Str. 39. Lwów. R. 1930.

Prof. dr. Z. Wojciechowski. Dwie tradycje. Poznań. Nakładem Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego przy Uniw. Poznańskim. Str. 16. Poznań. R. 1931.

Henryk Glass. Uwagi o rewolucji komunistycznej. Nakład miesięcznika „Walka z Bolszewizmem". Warszawa, ul. Widok 5. Str. 23. Rok 1931. Cena 1 zł., przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Awangarda. Miesięcznik Młodych. Nr. 7 — 11. Listopadad 1930. Adres red. i adm.: Poznań, św. Marcin 65. Prenumerata roczna— 10 zł., dla Młodych — 5 zł.

Ogniwo. Ilustrowany miesięcznik popularny. Nr. 11 Listopad. Red. i adm.: Kalisz, Warszawska 14.

Kto jest prawdziwym przyjacielem „Szczerbca”, ten regularnie wpłaca prenumeratę i zjednywa nowych czytelników.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC”:

Rocznie	**zł. 8**	Kwartalnie	**zł. 2**
Półrocznie	**„ 4**	Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰
telefon 856-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
czynna codziennie w godz 11 — 1
i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 856-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Drukarnia S. Goniszewski i S-ka Warszawa, Długa 46 tel. 618-55.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.